

Roman Andrzejewski

"Otium cum dignitate" : refleksje nad godnym stylem życia księży emerytów

Studia Włocławskie 5, 21-39

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BP ROMAN ANDRZEJEWSKI

OTIUM CUM DIGNITATE

Refleksje nad godnym stylem życia księży emerytów*

Prawdziwie rzymska kultura ujawniła się w przepisie prawa kanonicznego, wzywającym proboszcza do zrzeczenia się zajmowanego urzędu po skończeniu siedemdziesiątego piątego roku życia: *rogatur ut renuntiationem ab officio exhibeat Episcopo dioecetano* – jest proszony o złożenie urzędu na ręce biskupa diecezjalnego (kan. 538 § 3). Podobnie jest w kan. 401 § 1 w odniesieniu do biskupa. A w przypadku jego poważnej choroby, dodany został jeszcze przysłówek: *enixe rogatur* – usilnie jest proszony (kan. 401 § 2).

Użyty tu został czasownik *rogare* (pytać, prosić). Cechuje się on tą subtelnością, że to jest prośba połączona z pytaniem, a raczej pytanie, na dnie którego jest subtelny wniosek skierowany do adresata. Tego czasownika używa latynista, by skłonić osobę zainteresowaną do wyjawienia swego zdania na jakiś temat. Zarówno godność urzędu kościelnego, jak i osoby kapłana sprawującego poważne zadanie w Kościele, usprawiedliwiają tę grzecznościową formułę prawa kanonicznego zamiast kategorycznego przepisu, który można by wyrazić stanowczo, choćby w formie gerundialnej, deklarującej obowiązek, nakaz. Rzecz jednak rozstrzyga się na takim poziomie, że wolno domniemywać, iż ludzie, którzy byli zawsze wsłuchani w głos Kościoła, potraktują tak przedstawioną prośbę jak obowiązek. Dalsze słowa, zwłaszcza wypowiedziane w tonie kategorycznym, byłyby zbędne i w złym smaku.¹ Pięknie oddaje to modlitwa o dobrą starość:

Panie, naucz mnie starzeć się!
Przekonaj mnie,
że wspólnota nie wyrządza mi krzywdy,
jeżeli wyznacza innych na moje stanowisko.
Usuń ode mnie dumę nabytego doświadczenia
i poczucie o mojej niezbędności...
Oby moje odejście z pola działania

było proste i naturalne
jak zachód słońca.
Panie, naucz mnie starzeć się tak.
Amen.²

Salus animarum suprema lex

W przepisie prawa kanonicznego odczytuję wskazanie, by ten poziom kultury utrzymać nadal w stosunku do kapłanów, którzy życie poświęcili służbie Bogu, a teraz ze względu na wiek czy chorobę, są proszeni, by oddali ster parafii lub jakiejś instytucji w ręce pasterza diecezji, bo dobro dusz nie może ponieść jakiegóż szkody: *ne quid detrimenti capiat*.³ Głęboko bowiem ugruntowana jest w duchowieństwie zasada, że *salus animarum suprema lex* (dobro dusz najwyższym prawem).⁴ Kapłani oddają również w ręce biskupa swój los, resztę życia, starość, której nie omijają choroby i związane z nimi wszystkie kłopoty. Jest to jakby wypełnienie przyrzeczenia i pięknego gestu w czasie święceń prezbiteratu, gdy kapłan kładzie swoje złożone ręce w ręce biskupa i na pytanie: „Czy mnie i moim następcom przyrzekasz cześć i posłuszeństwo?”, odpowiada: „Przyrzekam”. A biskup zamyka ten dialog życzeniem: „Niech Bóg, który rozpoczął w tobie dobre dzieło, sam go dokona”.

Z doświadczenia osobistego, jakie miałem w czasie udzielania święceń kapłańskich, wiem, że często jest szeroka gama rąk oddanych wtedy na służbę Kościoła: ręce szerokie i wąskie, twarde i delikatne, zimne i spoczone, masywne i drobne, odporne i wrażliwe, ciężkie i subtelne... Te wszystkie ręce okazały się potrzebne Kościołowi, by biskup mógł nimi rozporządzać stosownie do potrzeb diecezji. One budowały kościoły i czyniły znak krzyża nad umierającymi. Związywały losy małżonków i rozwiązywały więzy grzechów. Karmiły dzieci przy Stole Pańskim i w kaznodziejskim geście upominały grzeszników. W tym oddaniu siebie na służbę Kościoła otrzymał biskup do dyspozycji zapał i entuzjazm młodych lewitów, ich fantazję i radykalizm ewangeliczny, słowem: kipiące drożdże – tak potrzebne, by wlać je do mąki przeznaczonej na ewangeliczny chleb.

Teraz, po latach, jest jakby jakieś dopełnienie tego, co było przedmiotem dialogu z biskupem w dniu święceń. Te ręce kapłani znowu z ogromnym zawierzeniem oddają biskupowi: ręce spracowane, schorowane, zniszczone, cierpiące, potrzebujące pomocy, oczekujące wsparcia, głodne jakiegoś ciepła... Kapłańskie dłonie ciągle jeszcze gotowe do rozgrzszania, do namaszczania, do błogosławieństwa...

Congrua sustentatio et habitatio

Do biskupa diecezjalnego należy decyzja o przyjęciu lub odłożeniu rzeczenia oraz zapewnienie zrzekającemu się odpowiedniego utrzymania i mieszkania,⁵ stosownie do norm ustalonych przez Konferencję Episkopatu i synod diecezjalny. Pozwala więc biskup na mieszkanie w jakiejś parafii, przy drugim księdzu, gdzie jest większa plebania, albo we własnym mieszkaniu księdza czy u rodziny. Bardziej odpowiednie jest mieszkanie w innej parafii, a nie w tej, gdzie ostatnio był ksiądz proboszczem, by swoją obecnością nie przeszkadzać w inicjatywach nowemu duszpasterzowi. Ale najbardziej stosowne jest mieszkanie w specjalnym domu księży emerytów (w diecezji wrocławskiej nazywa się on słusznie Domem Dobrego Pasterza),⁶ bo pod opieką sióstr zakonnych i innych osób ma zapewnione utrzymanie i mieszkanie, a zwłaszcza opiekę pielęgniarską podczas obłożnej choroby. We własnym mieszkaniu lub u rodziny nie zawsze są możliwości takiej pielęgnacji. Różne mogą być rozwiązania i każde z nich trzeba traktować indywidualnie, stosownie do okoliczności miejsca i charakteru osób. Może być też tak, że przez pewien czas ksiądz pozostaje przy jakiejś parafii, a gdy stan choroby wymaga stałej pielęgnacji, której nie może zapewnić rodzina i parafia, ksiądz otrzymuje mieszkanie w domu księży emerytów.

Przy niskich wynagrodzeniach, jakie są aktualnie w Polsce dla obecnego pokolenia emerytów i rencistów, a szczególnie dla osób duchownych, uplasowanych z reguły na najniższej stawce, mieszkanie i utrzymanie w domu księży emerytów jest rozwiązaniem optymalnym, jakie w tej sytuacji można znaleźć. Z uznaniem trzeba odnotować sytuacje, że kapłani z dekanatu, w którym ksiądz wiele lat pracował, potrafią podzielić się stypendiami mszalnymi, by trochę pomóc w kosztach drogich często leków. A wierni, wiedząc, że niektóre Msze święte odprawi ich dawny proboszcz, nie skąpią ofiar i cieszą się, że między następcą i poprzednikiem jest współpraca i zrozumienie. Niby drobne gesty, ale jak pięknie – przy tych niskich emeryturach – świadczą o solidarności z księdzem seniorem i mogą stwarzać dobrą atmosferę w środowisku parafialnym i kapłańskim!

I tak w życiu kapłana zaczyna się zupełnie nowy okres, w którym nie może braknąć – jak w poprzednich – pewnej godności i kultury duchowej. Nie sposób również oprzeć się wrażeniu, że jest to moment, w którym i władza diecezjalna, i sami kapłani przechodzący na emeryturę zdają szczególny egzamin: mają okazję ujawnić swoją dbałość o dobro Kościoła i piękno kapłańskiej duchowości. Kiedy spotkają się z sobą takie postawy, jest wtedy budujący przykład dla wszystkich: dla kapłanów i świeckich, dla aktualnie żyjących i dla potomnych. I choć w tej wzniosłej formie nie jest może łatwo

taki poziom zachowania każdemu kapłanowi prezentować, to jednak nie można powiedzieć, by należał on do rzadkości, a na pewno jest ideałem, do którego wszyscy wzdychają. Dobrze, gdyby moment pożegnania z wiernymi był uroczysty i podobny do aktu kanonicznego objęcia parafii. Powinien być przeczytany nie tylko sam dekret zwolnienia i przeniesienia na emeryturę, ale i list biskupa ze słowami podziękowania za lata pracy i zachęty do dalszej służby Kościołowi w innym wymiarze. Mile byłaby tu widziana obecność samego biskupa lub jego delegata oraz księży z dekanatu.⁷

Rzadki jest raczej przypadek oporu i buntu, traktowany w opinii publicznej nagannie, choć z pewnym zrozumieniem dla zachowań tego wieku. Przeważa postawa poddania się wyższej konieczności i okazania pewnego męstwa i godności. Ale nawet po okresie jakiegoś wewnętrznego sprzeciwu z powodu wyrwania ze środowiska, w którym ksiądz spędził wiele lat, wzruszająca jest umiejętność pogodzenia się z wyższymi racjami i odniesienia zwycięstwo nad sobą. Tym bardziej, że można dostrzec pozytywne strony opieki w domach księży emerytów, gdzie jest ciepła strawa, opranie, sprzątanie mieszkania, kaplica i gdzie są współbracia, z którymi można dzielić wspólny los.

I choć prawdą jest, że „starych drzew się nie przesadza”, to mogą być powody, które to polecają, choćby w przypadku kapłanów chorych obłożnie lub wymagających stałej opieki. Podejmujący taką decyzję przełożeni muszą być przygotowani na niewybredne oskarżenia i pomówienia, również od osób postronnych. Nerwy zszarpane w walce z komunistami reagują nadmiernie w wielu sytuacjach. Ile trzeba mieć zrozumienia dla trudnych przypadków, zwłaszcza z zaburzeniami charakterologicznymi! Ile też zdecydowania, odporności psychicznej i cierpliwości w przypadkach nieuleczalnego uporu i kontestacji! Mniej więc wzniosłe przykłady, czy wręcz negatywne, na ten ideał wzajemnego zrozumienia biskupa i kapłana, pośrednio, także wskazują i czynią go przedmiotem ich tęsknot. Kapłan nie może przecież umierać w konflikcie ze swoim biskupem i współbraćmi, ale z ich modlitwą i opieką. Temu na pewno sprzyjają spotkania z biskupem na wieczery wigilijnej przed Bożym Narodzeniem czy przed Wielkanocą lub inne rodzaje pamięci.

Czym jest starość?

Na temat starości piszą psychologowie i socjologowie, lekarze i poeci.⁸ I zgadzają się wszyscy, że jest to okres nieodłącznie związany z ziemskim życiem, jeśli wcześniej nie zostało ono zakończone na skutek choroby czy wypadku. Starożytny filozof i mówca rzymski, Cynceron (106-43 przed Chr.), widzi starość jako naturalny okres życia ludzkiego, jako czas owocowania, dopełnienia życia. Poświęcił temu zagadnieniu nawet niewielki traktat *Cato*

Maior de senectute (Katon Starszy o starości)⁹, z którego szereg myśli tu przytoczę (dalsze cytaty: *Cato*), tym bardziej, że wiele z nich jest też cytowanych w publikacjach na ten temat, również w dokumentach papieskich, m.in. w *Liście do osób w podeszłym wieku* (dalsze cytaty: *List*).¹⁰

Warunkiem szczęśliwej starości jest według Katona, który w tym traktacie jest *porte-parole* poglądów Cyserona, dobrze spędzona młodość, gdyż nie starość jest uciążliwa, ale wady charakteru (*In moribus est culpa, non in aetate* – *Cato* 3, 7), a te są zawsze czymś przykrym, w starości szczególnie.¹¹ Hołdując zasadzie stoików, by prowadzić życie zgodne z naturą i iść za nią jak za najlepszym przewodnikiem, Cyseron wskazuje, że jak owoce drzew i plony ziemi, gdy przyjdzie pora dojrzewania, zaczynają więdnąć i spadać, tak i jest z życiem ludzkim. Jak w przyrodzie są pory roku, tak i w życiu człowieka są podobne okresy: dzieciństwo, młodość, dojrzewanie, owocowanie i... śmierć. „Wszystko, co dzieje się zgodnie z naturą, należy zaliczyć do dobra. Co zaś jest bardziej naturalne, jak nie to, że starzy umierają?” (*Cato* 19, 71) – pyta autor. Śmierć zdarza się też wprawdzie młodym, ale wbrew naturze i przy jej sprzeciwie. Cyseron posługuje się pięknym porównaniem: „Gdy umierają ludzie młodzi, to jakby kto wiadrem wody gasił moc płomienia; starcy zaś gasną jak ognisko, co się samo dopala z siebie, niepodsypane przez nikogo.¹² I jak jabłka, gdy są jeszcze surowe, z trudem dają się zerwać z drzewa, a gdy dojrzeją i się zaczerwienią, spadają same, tak ludziom młodym odbiera życie przemoc, starszym – dojrzałość” (tamże). Marek Tulliusz dostrzega w starości jako okresie owocowania dużo uroku: „im bardziej zbliżam się do śmierci, to mam wrażenie jakbym z daleka łąd widział i do portu po długiej żegludze miał tam wreszcie przyplłynąć” (tamże).¹³

Choć podobnie widzi starość Jan Paweł II i w *Liście do osób w podeszłym wieku* powołuje się na traktat Cyserona, na podobieństwo biologicznych cykli przyrody i cykli życia człowieka, to jednak wskazuje jednocześnie, że człowiek różni się od otaczającej go rzeczywistości, ponieważ jest osobą, ukształtowaną na obraz i podobieństwo Boże, świadomym i odpowiedzialnym podmiotem. Jest wymiar duchowy życia człowieka, gdzie też następuje pewne dojrzewanie i owocowanie. Ojciec Święty przywołuje porównanie św. Efrema Syryjczyka: życie ludzkie podobne do palców jednej ręki, bo jest krótkie jak rozpiętość dłoni, a kolejne jego etapy różnią się od siebie niczym poszczególne palce, symbolizujące „pięć stopni, po których wspina się człowiek”, wspina i opada (*List*, n. 5). I jak w dzieciństwie i w młodości człowiek, ucząc się człowieczeństwa, tworzy projekt życia, który będzie realizował, tak w starości, pomnażając mądrość, którą zwykle przynoszą z sobą lata doświadczeń, służy dojrzałszymi radami, z których młode pokolenie może skorzystać,

jeśli zechce. Starość jawi się więc Janowi Pawłowi II jako „czas pomyślny”, w którym dopełnia się ludzkie życie: „zgodnie z Bożym zamysłem jest to okres, w którym wszystko współdziała ku temu, aby mógł on jak najlepiej pojąć sens życia i zdobyć «mądrość serca» [...] Starość to ostatni etap ludzkiego dojrzewania i znak Bożego błogosławieństwa” (*List*, n. 8).

Jan Paweł II każe patrzeć na starość z właściwej perspektywy: jest nią wieczność, każdy zaś etap życia jest ważkim przygotowaniem do niej. „Także starość – pisze Papież – ma swoją rolę do odegrania w tym procesie stopniowego dojrzewania człowieka zmierzającego ku wieczności” (*List*, n. 10). Pożyteczni są ludzie starzy, bo „są strażnikami pamięci zbiorowej” (tamże), pomagają mądrzej patrzeć na ziemskie wydarzenia, gdyż dzięki doświadczeniu życiowemu zyskali wiedzę i dojrzałość, ich obecność przypomina o wzajemnej zależności i nieodzownej solidarności między różnymi pokoleniami. Jan Paweł II – warto to odnotować – cytuje C.K. Norwida, co w dokumencie papieskim, skierowanym do całego świata, ma dla nas, Polaków, ważne znaczenie:

Nie tylko przyszłość wieczną jest – nie tylko!...

I przeszłość, owszem, wieczności jest dobą:

Co stało się już, nie odstanie chwilą...

Wróci Idea, nie powróci sobą.

(„Nie tylko przyszłość...”, *Post scriptum*, I, w. 1-4).

Czym powinna być starość w życiu kapłańskim?

Choć doświadczenie starości – jak widać – jest wspólne wszystkim istotom żywym i formy zachowania ludzi w podeszłym wieku są podobne w każdej epoce i pod każdą szerokością geograficzną, to jednak zarówno samo powołanie kapłańskie, nieznające w swej istocie urlopu czy emerytury, jak i potrzeba dawania dobrego przykładu przez nauczycieli moralności, stawia przed księżmi szczególne zadania w tym okresie. Można je dostrzec w udziale księży seniorów w dalszym życiu duszpasterskim Kościoła, w korzystaniu z pewnych radości kapłańskich oraz we wzorowej postawie, jaką wypada zachować w trudnym czasie choroby, cierpienia i śmierci.

Udział w życiu duszpasterskim Kościoła

Postulat udziału księży seniorów w życiu Kościoła warto uzasadnić najpierw racjami czysto ludzkimi. Sięgnijmy do Cyncerona. Rozróżnia on sprawy, które wymagają sił młodzieńczych, i takie, do których potrzeba zalet doświadczenia życiowego: rozważgi i dojrzałej decyzji. Odnaczają się nimi przede wszystkim ludzie starzy; „gdyby one – stwierdza Kato, rzecznik

Cycerona – nie były cechą ludzi starszych, przodkowie nasi nie nazwaliby najwyższej rady *senatem* od słowa *senex* (starzec)” (*Cato* 6, 19). W toku wywodów przytoczone są przykłady, że „młodzi ludzie doprowadzali do upadku nawet bardzo potężne państwa, a starsi potrafili je podźwignąć i odbudować” (*Cato* 6, 20). Nie można więc uważać starców za ludzi niepotrzebnych i bezczynnych. Mówić, że ludzie starzy nie mogą brać udziału w życiu publicznym, to tak jakby twierdzić, że „sternik w czasie żeglugi nic nie robi, bo gdy jedni wchodzą na maszt, drudzy biegają w przejściach, inni wylewają wodę ze spodu statku, on zaś trzyma ster i siedzi sobie spokojnie na rufie” (*Cato* 6, 17). Oczywiście, człowiek starszy nie robi tego, „co robią młodzi, ale jednak wykonuje działania o wiele ważniejsze i lepsze”, bo nie siłami fizycznymi dokonuje się rzeczy naprawdę ważnych – powiada Katon – ale „radą, powagą, wypowiedzeniem własnego zdania”. A tych wartości „ludzie starzy nie tylko nie są pozbawieni, ale posiadają ich z każdym dniem więcej” (tamże).

Jan Paweł II dostrzega w dzisiejszym społeczeństwie, że obok szacunku dla starości, jaki widać w wielu społeczeństwach, zaczyna też dochodzić do głosu mentalność, która stawia na pierwszym miejscu doraźną przydatność i wydajność człowieka. „Pod wpływem tej postawy tak zwany trzeci lub czwarty wiek jest często lekceważony, a sami ludzie starsi muszą zadawać sobie pytanie, czy ich życie jest jeszcze użyteczne” (*List*, n. 9).

Jeżeli zaleca się, by emeryci nie byli izolowani od życia publicznego, ale wnosili tam swój wkład, to w przypadku kapłanów taka praktyka jest czymś zupełnie normalnym. Ksiądz bowiem, wolny od ciężaru administracji, może więcej czasu poświęcić na sprawy duchowe i to zarówno w odniesieniu do własnej duszy, jak i innych osób.

Kapłani więc mieszkający we wspólnocie, jak i ci, którzy rozproszeni są po parafiach, powinni przez współbraci być wciągani w rytm życia duszpasterskiego Kościoła przez pomoc w spowiedzi, udział w uroczystościach parafialnych czy diecezjalnych lub czysto kapłańskich. Z radością odnotowujemy ich obecność, gdy miejscowy proboszcz lub wikariusz przywozi seniora na wizytację biskupią w dekanacie czy choćby na imieniny do sąsiada. Jest to również mile przyjmowane przez wiernych i budujące dla wszystkich.

Mając ogromne doświadczenie, mogą kapłani emeryci również na konferencjach, zebraniach czy prywatnych spotkaniach wskazywać na problemy duszpasterskie i sposoby ich rozwiązywania. Niektórzy z nich na piśmie przekazują swoje spostrzeżenia i wnioski. Cenne dla historyka mogą być również ich świadectwa dotyczące wydarzeń, w których brali udział. Są też i tacy, co wolny czas na emeryturze poświęcają na pisanie pamiętników, a nawet monografii parafii, w których prowadzili duszpasterstwo.

Ale przede wszystkim są cennymi spowiednikami, bardzo poszukiwanymi w czasie rekolekcji, z okazji pierwszego piątku miesiąca czy spowiedzi pierwszokomunijnych. Niektórzy z nich znajdują stałe zajęcie w sanktuariach maryjnych, zwłaszcza w Licheniu, w okresie zwiększonego napływu pielgrzymów. Cenne jest też ich zastępstwo czy pomoc w okresie urlopu księży pracujących w duszpasterstwie.

Radości kapłańskiego zmierzchu

Za Cyceronem można z radością powiedzieć, że ten wiek zabiera to, co w młodości – w chwili niepanowania nad sobą – mogło być powodem ludzkich słabości (*Cato* 12, 39). Ten pogański autor radzi wyżej stawiać przyjemności duchowe, niż te, które płyną z zaspokojenia potrzeb ciała. Sugeruje więc na przykład w czasie uczty więcej cieszyć się rozmową z przyjaciółmi niż wyszukаныmi potrawami; dlatego nazywa się ucztę po łacinie *convivium*, bo się na niej „współżyje” (*Cato* 13, 45).¹⁴ Do tych przyjemności duchowych zalicza również twórczość literacką, której sporo osób poświęciło schyłek swego życia (*Cato* 14, 50).

W ekskursie na temat rolnictwa radzi spędzić starość wśród przyjemności życia wiejskiego (*Cato* 15, 51 – 17, 60).¹⁵ Jeśli chodzi o kapłanów, jest to możliwe na wsi lub przy willi, gdzie jest ogródek, w którym można wykonywać jakąś pracę lub wygrzewać się na słońcu w towarzystwie domowych zwierząt czy zajmować się pasieką. W życiu wspólnym nie wszystko i nie wszędzie da się utrzymać i trzeba z pewnymi przyjaciółmi, również ze świata zwierząt, rozstać się bohatersko, powierzając je opiece innych osób.

W liście papieskim jest mowa o radości ze służenia aż do końca osobom bliskim i sprawie Królestwa Bożego. Jan Paweł II pisze o sobie samym: „Mimo ograniczeń mego wieku bardzo wysoko cenię sobie życie i umiem się nim cieszyć” (*List*, n. 17). A zwracając się do ludzi starszych, mówi wprost: „Kościół nadal was potrzebuje. Wysoko ceni sobie przysługi, jakie nadal jesteście gotowi mu oddawać w różnych dziedzinach apostolatu, liczy na wasz wkład wytrwałej modlitwy, oczekuje waszych wyważonych rad i wzbogaca się dzięki ewangelicznemu świadectwu, jakie składacie każdego dnia” (*List*, n. 13).

W realiach kapłańskiego życia na pierwszym miejscu jawią się wartości duchowe, czerpane z modlitwy, z lektury, z pracy umysłowej, z rekolekcji co roku odbywanych w Domu Dobrego Pasterza dla wszystkich księży emerytów, również dla tych, którzy mieszkają gdzie indziej, nawet poza diecezją. Ten czas modlitwy i spotkania ze współbraćmi i księżmi biskupami jest okazją do ściślejszych kontaktów. Zwłaszcza adoracja Najświętsze-

go Sakramentu ma dla życia kapłańskiego ważne znaczenie. Znałem księdza emeryta, który godzinami siedział przed tabernakulum, jakby nadrabiał zaległości z lat proboszczowskiego zabiegania. I jak ciepły, jak napromieniowany światłem z innego świata wychodził z kaplicy! A ilu penitentów zabiegało u niego o spowiedź! Jak był wyrozumiały i cierpliwy! A jak nerwowo był jako proboszcz w kancelarii, przy remontach, na ambonie, podczas katechezy... Nerwy odmawiały posłuszeństwa przy inwigilacji czy przesłuchach Urzędu Bezpieczeństwa. Ile spokoju może wnieść w kapłańskie życie adoracja Najświętszego Sakramentu!

Z ogromną troską myślę o kapłanach, którzy mieszkają prywatnie, a z powodu choroby są ograniczeni do przestrzeni mieszkania i zaledwie są w stanie uczynić kilka kroków po pokoju, by w oddzielnym *cubiculum* odprawić Mszę świętą. Jeśli są warunki odpowiadające przepisom, to temu kapłanowi warto pozwolić, by mógł w tabernakulum przechowywać Najświętszy Sakrament i spędzać tam wiele godzin w ciągu dnia, tym bardziej, że zimą porą, w kościele nieogrzewanym, dłuższy pobyt byłby dla niego niewskazany czy wręcz niemożliwy.¹⁶ A w swoim domu, w fotelu czy na wózku, okryty kocem, mając przy boku zbiór ulubionych modlitw,¹⁷ odmawiając różaniec czy koronkę do Miłosierdzia Bożego, mógłby wstawiać się u Pana za Kościołem, za Ojcem Świętym, za Ojczyzną, za diecezją, za biskupami, za parafią, za kapłanami, za Seminarium, za wielu ludźmi, którzy go o modlitwę proszą. Tej pracy dla Kościoła chyba nikt – poza karmelitankami lub innymi osobami konsekrowanymi – lepiej nie może wykonać, jak właśnie taki kapłan. A ta modlitwa jest tak bardzo nam potrzebna! Błogosławiony, komu taka łaska jest dana i jej nie zaniedba!

„Z życia do życia”

„Chwałą Bożą jest żyjący człowiek” (*Gloria Dei vivens homo*) – pisał św. Ireneusz (*Adversus haereses* IV, 20, 7; SC 100/2, s. 648). Życie jest przeznaczeniem człowieka, ale śmierć jest koniecznością, by przejść „z życia do życia” (*List*, n. 17).

Cyceron uczy, zgodnie z poglądami stoickimi, że lęk przed śmiercią nie przystoi człowiekowi mądrymu: „O, jak godny politowania jest starzec, który w tak długim życiu nie nauczył się gardzić śmiercią! Bo jest jedno z dwojga: jeśli śmierć zupełnie wygasza życie – to należy ją całkiem lekceważyć, albo jeśli prowadzi duszę tam, gdzie będzie żyła ona wiecznie – to trzeba jej pragnąć. Trzeciej możliwości znaleźć nie można” (*Cato* 19, 66). Takie były poglądy poganina! Dostrzega on, że śmierć jest wspólnym losem zarówno starca, jak i młodzieńca, a nawet starzec jest w lepszej sytuacji, bo przeżył już

długie życie, gdy młody dopiero tego pragnie (*Cato* 19, 68). Wyraża więc myśl, że „ile każdemu dano czasu do życia, powinien być z tego zadowolony” (*Cato* 19, 69). Porównując życie do gry na scenie, stwierdza: „Aktor nie musi być na scenie od początku do końca sztuki, aby się podobać, ale ilekroć wystąpi, powinien grać dobrze. Również i człowiek mądry nie musi żyć aż do końcowych oklasków. Krótki bowiem czas życia jest dość długi do tego, by żyć dobrze i szlachetnie”. (*Cato* 19, 70). Nie uskarża się na trudy starości: „Ja nie żałuję, że żyłem, bo tak żyłem, bym mógł sądzić, iż nie narodziłem się na próżno. I z życia tak odchodzę jak z miejsca tymczasowego pobytu, a nie jak z domu. Natura bowiem dała nam tu kwaterę, a nie stałe mieszkanie” (23, 84).¹⁸ Śmierć traktuje jako przejście do wiecznego życia (*Cato* 20, 73). Głosi tezę o nieśmiertelności duszy. Wierzy, że po śmierci spotka się ze swymi przodkami: „O, jak szczęśliwy będzie ów dzień, gdy podążę do owego boskiego zgromadzenia i na spotkanie tylu duchów, opuszczając to bagno i nerwowe w nim życie!” (*Cato* 23, 84).

Jan Paweł II nie ukrywa, „że z upływem lat oswajamy się z myślą o «zmierzchu» [...]. Granica życia i śmierci przesuwana przez nasze wspólnoty i stale przybliża się do każdego z nas. Jeśli życie jest pielgrzymką do niebieskiej ojczyzny, to starość jest czasem, gdy jesteśmy bardziej skłonni myśleć o wieczności” (*List*, n. 14). Ale przyznaje, że z trudem godzimy się z perspektywą odejścia i że budzi ono lęk, a nawet pewien bunt. Sam Pan Jezus odczuwał przecież lęk przed śmiercią. I o ile można sobie jakoś wytłumaczyć racjonalnie aspekt biologiczny śmierci, to jednak nie sposób przyjąć jej jako czegoś naturalnego. Ojciec Święty cytuje II Sobór Watykański: „Tajemnica losu ludzkiego ujawnia się najbardziej w obliczu śmierci. Nie tylko boleści i postępujący rozkład ciała dręczą człowieka, lecz także, i to jeszcze bardziej, lęk przed unicestwieniem na zawsze” (*KDK*, n. 18). Papież podkreśla, że to byłaby udręka, gdyby śmierć oznaczała całkowite unicestwienie i koniec wszystkiego. Wartość zbliżającej się śmierci polega m.in. na tym, że skłania „człowieka do stawiania pytań o sens samego życia: co czeka nas za mroczną zasłoną śmierci? czy stanowi ona ostateczny kres, czy też istnieje coś także poza nią” (*List*, n. 14).

Przy tej okazji porusza Papież problem eutanazji, która budzi zgrozę, co „jest naturalną reakcją umysłów wrażliwych na wartość życia ludzkiego” (*List*, n. 9). Jan Paweł II przypomniał zasadę z encykliki *Evangelium vitae*, że eutanazja, a więc bezpośrednie spowodowanie śmierci, niezależnie od intencji i okoliczności, jest aktem z natury złym jako poważne naruszenie prawa Bożego i obraza godności człowieka. Przypomniał jednak, że prawo moralne pozwala odrzucić tzw. terapię uporczywą, a za obowiązkowe uznaje jedynie

takie leczenie, jakie wchodzi w zakres normalnej opieki medycznej, której najważniejszym celem – w przypadku chorób nieuleczalnych – jest łagodzenie cierpienia (tamże).

Papież nie pomija pesymistycznych wizji, które zacieśniają życie ludzkie tylko do wymiaru ziemskiego, ale mówi też o nadziei, jaką dał Chrystus: „Wiara rozjaśnia tajemnicę śmierci i opromienia swym światłem starość, która nie jest już postrzegana i przeżywana jako bierne oczekiwanie na moment unicestwienia, ale jako zapowiedź rychłego już osiągnięcia pełnej dojrzałości” (*List*, n. 16). Dzięki temu można spokojnie myśleć o chwili, w której Bóg wezwie człowieka do siebie – „z życia do życia” (*List*, n. 17). Ta nadzieja skłania do modlitwy, którą Papież często odmawia: „*In hora mortis meae voca me et iube me venire ad te* – w godzinę śmierci wezwij mnie i każ mi przyjść do Ciebie. Jest to modlitwa chrześcijańskiej nadziei, która w niczym nie umniejsza radości obecnej chwili, a przyszłość zawiera opiece Bożej dobroci” (tamże). Tę przyszłość składa Papież w ręce Matki Bożej.

Sądzę, że w tym kontekście warto przypomnieć piękny wiersz biskupa Karola Mieczysława Radońskiego, zmarłego we Włocławku 16 III 1951, pt. *Gdy będę umierał...*

Gdy będę umierał, do drżącej mej dłoni
Płonącą podajcie gromnicę;
Niech płomień jej błogi przede mną odstąpi
Najdroższe Matuchny mej lice.
Z tym świętym sztandarem odważnie ja stanę
Przed sądem straszliwym jej Syna,
Bo ufam, że niebo przede mną świetlane
Maryi otworzy przyczyna.
Gdy półmrok ogarnie cielesne me oczy,
Gdy blaski gromnicy zagasną,
Niech w zorzy zobaczę Jej uśmiech uroczy,
Jej chwały koronę przejasną!¹⁹

Dum spiro, spero

Doświadczenie uczy, że świadomość zbliżającej się starości i śmierci jest wspólna wszystkim ludziom. Jeśli nie przyjdzie ona wcześniej na skutek wypadku czy choroby, to jest czymś nieuniknionym i do niej trzeba się przygotować. Zarówno Cynceron, jak i Jan Paweł II radzą przyjąć ją ze spokojem i nadzieją. Ile elementów chrześcijańskiej wizji śmierci i starości jest u Cyncerona! Kiedy dojdzie zaś ewangeliczny koloryt, można na nią spojrzeć spokojnie i z godnością znosić ciosy, jakie w życiu otrzymujemy.

Warto więc – na zakończenie – wskazać na potrzebę pewnego przygotowania do starości i do przyjęcia śmierci jako przejścia „z życia do życia”. Nieraz, np. w przypadku śmierci księdza w czynnym duszpasterstwie, jest to wyraźne zejście z posterunku.²⁰ Może też czasem, kiedy osiągnie się jakiś cel, np. doprowadzi się do konsekracji zbudowanego przez siebie kościoła, kiedy słabną siły, można powiedzieć, jak Symeon: „Teraz puszczasz sługę Twego w pokoju” (Łk 2, 2).

Przydatna jest starość, bo przed końcem życia na ziemi można uświadomić sobie, jak wypełnione zostały przez nas obowiązki i, jeśli to jest możliwe, dokonać pewnej korekty. A możliwe jest zawsze przeproszenie Boga za swoje grzechy i modlitwa, by pomógł tym, którym my w pełni nie jesteśmy zdolni zadośćuczynić. Dlatego jest to czas błogosławiony. Jeśli nie możemy naprawić zła konkretnym osobom, można to uczynić zamiennie, np. pomóc osobom czy instytucjom reprezentującym ten sam rodzaj pracy. W przeszłości powstały dzięki takiej postawie pokutnej fundacje wielu kościołów i klasztorów. Ilu ludzi pomaga sierocińcom ze względu na zgorzenie dane młodzieży! Sakrament pokuty oraz sakrament chorych jest na tym etapie łaską szczególną. *Dum spiro, spero.*²¹

W przygotowaniu się do starości należy położyć akcent na wartościach duchowych, a nie materialnych. Cynceron radząc poprzestawać na tym, co konieczne, nie bez pewnej ironii pyta: „czy może być coś bardziej niedorzecznego, jak to, by na krótszą drogę brać więcej zapasów?” (*Cato* 18, 65).²² Póki żyjemy, pewne dobra materialne są potrzebne i nimi powinniśmy w tajemnicie odpowiednio rozporządzić.

Do pewnego stylu kapłańskiego należy to, by – choć firmy ubezpieczeniowe wypłacają należność dotyczącą kosztów pogrzebu – jakąś sumę na oddzielnej książeczce oszczędnościowej przeznaczyć na koszty związane z ostatnią posługą. Tym bardziej, że w przypadku księdza wchodzi w grę nie tylko trumna, ale również alba, stuła i ornat, a często i stypa dla kilkudziesięciu księży. Niektórzy kapłani mają szaty liturgiczne w oddzielnej foliowej torbie ze specjalnym napisem: „Na pogrzeb”. Znam takich, którzy na ten cel przeznaczili albę, jaką mieli na pielgrzymce w Ziemi Świętej, by niejako z ziemskiej Jerozolimy przejść w niej do niebieskiego Jeruzalem. O wiele ważniejsza sprawa – to suma przeznaczona na gregoriankę za siebie lub za kogoś innego. Choć i bez tego Kościół będzie za zmarłego się modlił, a kapłani są tu bardzo solidarni, o czym świadczy choćby budująca liczba księży na pogrzebach współbraci, to jednak pamięć o ofierze materialnej należy do elegancji, o którą do końca trzeba zadbać.

Jeden egzemplarz testamentu – zgodnie z zarządzeniami kościelnymi – należy przekazać do Kurii Diecezjalnej, a drugi niech będzie w biurku, w dostępnym miejscu. Do ostatniej chwili można go zmienić, byleby nowy testament był poprawnie sporządzony (własnoręcznie lub wobec świadków czy też wobec notariusza). Jeśli oszczędności nie zostały za życia wykorzystane, byłoby chwalebne, by był wyraźny cel ich przeznaczenia po śmierci: diecezja, parafia, jakieś instytucje, osoby fizyczne (rodzina, przyjaciele). A może jakaś suma mogłaby być podstawą fundacji, która by upamiętniała osobę darczyńcy, np. na kształcenie młodzieży, ratowanie zabytków kościelnych itp. Rozporządzić trzeba też własnymi książkami, które mogą zasilić bibliotekę parafialną, bibliotekę seminarium duchownego lub innej szkoły. Ważna jest też wola wybrania miejsca pochowku. Wskazane jest, by to była parafia, w której ksiądz był proboszczem, bo jego grób może mieć wymiar duszpasterski.

Skoro starość – przynajmniej – nie jest dość piękna sama w sobie, to jednak żyjąc wśród ludzi, trzeba zatuszować jej braki wysoką kulturą, urokiem osobistych, wspaniałomyślnością, ciepłem serca, wyrozumiałością, hojnością, przykładem życia. Zawsze trzeba zadbać o swój własny wygląd: ogolony, wyczesany, po częstej wizycie u fryzjera, czysty garnitur, wyprasowane spodnie, odpowiednia koszula, a jeśli sutanna, to koszula z mankietami, zawsze wyczyszczone buty (bo po butach poznaje się pana!).²³ *Kleiden machen Leute.*

Można zauważyć, że starsi ludzie są mało krytyczni co do swoich wypowiedzi. W ich słowniku znajdują się nieraz wyrazy, których przez lata nie używali, czasem nawet słowa rubaszne i wulgarne. Jest to związane z osłabionym systemem samokontroli i panowania nad własnym ciałem. Wszystkie „zamki” w człowieku puszczają, nie są szczelne, nie tylko w ciele, ale i w psychice. Niektórzy mówią, że sama natura czyni przygotowania do tego, by z tak słabo kontrolowanego ciała „dusza łatwiej mogła się wymknąć i odlecieć”. W każdym bądź razie potrzebna jest osobista czujność seniora nad swoim językiem (*custodia oris*) i wyrozumiała asystencja otoczenia nad zachowaniem starszego człowieka.

Godnie żyć i godnie umrzeć – to wielka łaska od Boga, ale jak w każdej ludzkiej doli ważny jest tu osobisty wysiłek, zwłaszcza w tym, by w ocenie ludzi umieć dostrzec dobro i je eksponować. „Być przyzwoitym” – jak mówią Anglicy: *To be honest!* Mili i wdzięczni są ludzie starzy, gdy doznają sympatii otoczenia, bo „jak nie każde wino, tak i nie każdy człowiek na starość kwaśnieje” (*Cato* 18, 65). Ilekroć to, co ludzkie, połączymy z tym, co boskie (*humana divinis*), możemy mieć nadzieję na ostatni sukces:

by śmierć była uwielbieniem Boga, ostatnim pięknym hymnem ku Jego czci. „Starość jest jakby ostatnim aktem na scenie życia. Powinniśmy starać się o to, by nie był on męczący, zwłaszcza gdy sztuka trwa już dość długo” (*Cato* 23, 85).²⁴ Tej sztuki trzeba się stale uczyć, bo gdy przyjdzie na każdego z nas kolej, trzeba ją bezbłędnie – z Bożą pomocą – wykonać. I nikt za nas tego nie robi. Pamiętać trzeba o akcie pojednania z Bogiem i z ludźmi, przebacząc im winy i prosząc o przebaczenie, bo każdy z nas będzie żebrakiem w bramach miłosierdzia Bożego.

Starożytni mówili, że dzielnie znosić doświadczenia losu jest cechą Rzymianina: *Pati fortia Romanum est*. Najcięższy jest krzyż cierpienia. Może to być cierpienie fizyczne, jakiś dokuczający ból, ale i cierpienie duchowe, zwłaszcza brak życzliwej osoby, która by niosła jakąś pomoc. „Starego, dogorywającego człowieka, będącego już w agonii oddaje się do szpitala. Kładzie się go na sali, w której leży jeszcze pięciu chorych. Dogorywający starzec rzezi, a w przebłyskach świadomości wzywa kogoś do siebie (wymienia imię żeńskie) jakby szukał w ostatnich chwilach życia pomocy i oparcia. Nikt z nią nie przybywa, tylko chorzy na sali patrzą na to w osłupieniu; niektórzy spieszą mu z pomocą, podają łyk wody, poprawiają okrycie” – pisał kiedyś redaktor „Ateneum Kapłańskiego”.²⁵ Ale i ten krzyż przyjąć trzeba jako nadzieję zbawienia, jako oczyszczenie duszy, bo na ucztę w niebie stanąć trzeba bez skazy. Takie też cierpienie jest zapowiedzią zbawienia. Jest to nieraz cierpienie trwające przez lata, jak we Włocławku u mego kolegi, śp. ks. kanonika Józefa Arabskiego, na którego pogrzebie padły słowa, że „mieliśmy wśród nas cierpiącego Chrystusa” (codziennie przy jego łóżu stawał seminaryjny kolega, ks. Witold Bura i koncelebrował z nim Mszę świętą).²⁶

Może też być świadectwo krwi, tak potrzebne Kościołowi. Przywołujemy na pamięć przykłady poświęcenia się dla Kościoła i Ojczyzny. Największą ozdobą są ci, którzy dostąpili chwały ołtarzy i ci, dla których w przyszłości stanie się ona udziałem, bo już toczą się ich procesy beatyfikacyjne.²⁷

Ciepło, które może promieniować w podeszłym wieku, wskazuje, że jest niewygasłe palenisko duchowego ognia. Siły fizyczne słabną, bo taka jest nasza natura, ale siły duchowe rozwijają się i dają nowe owoce. Ten ogień rozpala się – jak to widać u Ojca Świętego – pracą umysłową i modlitwą. Sprzyja temu trud samotności. To szansa, której nie należy zaniedbać. W samotności, w modlitwie, w mocowaniu się ze słowem czy innym tworzywem, otwieramy się na nowe przestrzenie. Póki żyjemy, cieszyć się trzeba każdym dniem, wschodem słońca, kolorami kwiecica i listowia, szumem wiatru, zachodem słońca czy gwiazdnym niebem...²⁸ To dar dla człowieka – króla stworzeń. Cały kosmos, czyli ozdoba.

Ku pełnej godności w domu Ojca

Wszyscy zgadzają się, że nie mamy tu stałego mieszkania. Wola zatrzymania się na ziemi byłaby grzechem wobec Boga. Bo czy można odmówić Mu opuszczenia tego świata, skoro ma dla nas jeszcze piękniejszy? Już Platon przeczuwał, że jesteśmy jak jaskiniowcy, którzy widzą cień tego, co istnieje. Skoro tu jest obraz tego, „czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało, czego serce człowieka nie zdołało pojąć, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9), to pełnię godności znajdziemy dopiero w domu Ojca niebieskiego. Tam bowiem, poucza nas księga nadziei – Apokalipsa, skończy się nasza udręka, a zacznie się radość: „I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie... A spragnionemu dam pić ze źródła wody życia” (Ap 21, 4.6).

Tam, w domu Ojca, czeka nas status ludzi prawdziwie wolnych. Ale zaczyna się on już na ziemi. U Rzymian taki czas określano terminem *otium*, w przeciwieństwie do *negotium*, które powierzano często niewolnikom. Ale *otium* nie było czasem całkowicie beczynnym. Choć był to czas wolny od zajęć publicznych, ale wypełniano go szlachetnymi zajęciami literackimi, dyskusjami, prowadzonymi dość często na spacerze lub przy uczcie; stąd też termin ten oznaczał duchowe plody chwil wolnych, twórczość literacką.

Życzyć trzeba, by czas kapłanów wolnych od duszpasterstwa parafialnego czy innych zadań w Kościele, był wypełniony zajęciami, które będą odpowiadały ich kapłańskiej godności: rozmyślaniu, modlitwie, lekturze, pisarstwu, wizytom rodziny potrzebującej nieraz pokrzepienia ze strony kapłana, który jest ich krewnym, by żyła w stałej łączności z Kościołem.... Tak żyć, by mógł każdy dostrzec nieprzemijającą godność (*dignitas*), jaką na obliczu kapłańskim wyzłobiła służba Bogu, Kościołowi i duszom nieśmiertelnym. Niech to będzie *otium cum dignitate*,²⁹ zaczynające się na ziemi, a ukoronowane w niebie. Śmierć przychodzi o różnej porze dnia i nocy. Jak dobry słudzy czekamy na Pana, niezależnie od tego, o której godzinie przyjdzie (por. Łk 12, 35-48).

W brewiarzu śp. biskupa Jana Zaręby, zmarłego nagle nad ranem 22 listopada 1986 r., znalazłem na małej kartce modlitwę wieczorną (bez podania autorstwa),³⁰ przepisana przez niego na maszynie i – jak widać – często odprawiana. Dedykuję ją wszystkim kapłanom, szczególnie tym, którzy mieszkają w Domu Dobrego Pasterza we Włocławku-Michelinie, zbudowanym z myślą o *otium cum dignitate* dla nich i następnych pokoleń kapłańskich, z inicjatywy zmarłego Biskupa i dzięki ofiarności, jaką różnymi sposobami umiał wykrzesać u duchowieństwa i wiernych diecezji włocławskiej w latach pasterskiej posługi (1968-1986):

Oto jestem, Ojcze.
Dzień ma się już ku końcowi.
Jeżeli zrobiłem dziś coś dobrego,
dzięki Ci za to, Panie.
Jeżeli zgrzeszyłem,
Twoja miłość niech przebaczy mi
moją ciągle powtarzającą się słabość.
W tej ciszy nocnej,
w której wyczuwam Ciebie,
myślę o innej nocy,
o tej, która nadejdzie,
gdy moje oczy po raz ostatni
ujrzą światło ziemi.
Śmierć nadejdzie tak samo,
jak nadchodzi noc.
Tak jak ona nieunikniona,
jak ona głęboka.
Spraw, by była najpiękniejszą
ze wszystkich moich nocy.
Zasypiając dzisiejszego wieczora,
ofiaruję Ci moją duszę tak,
jakby to była godzina śmierci.
Ojcze, przyjmij mnie.
Spraw, bym zasypiając spokojnie,
uczył się umierać. Amen.

PRZYPISY

*Prelekcja wygłoszona w Domu Dobrego Pasterza we Włocławku-Michelinie 23 III 2002. Księżom Seniorom dziękuję za cenne uwagi, które pomogły mi wprowadzić pewne korekty do tekstu.

¹ Znam księży, którzy w trudnej sytuacji personalnej, mimo iż jeszcze nie mieli wieku emerytalnego, na prośbę przekazaną im od pasterza diecezji, złożyli rezygnację z urzędu proboszcza, by ułatwić mu translokaty. Odnoszę się do ich postawy z najwyższym uznaniem i głęboką wdzięcznością.

² Ze zbiorów ks. prof. dra hab. Krzysztofa Koneckiego, ale nieznanego mu autorstwa.

³ Była to formuła wskazująca w starożytnym Rzymie na potrzebę zastosowania nadzwyczajnych środków i czujności wobec niebezpieczeństwa, por. Cicero, *Ad familiares* 16, 11, 21: (*Caveant consules*) *ne quid res publica detrimenti capiat*; por. *In Catilinam* I, 2, 4; Liwiusz, *Ab urbe condita* 3, 4. Jest często cytowana przez autorów chrześcijańskich.

⁴ Kościelna parafraza wyrażenia: *Salus populi suprema lex*, Cynceron *De legibus* 3, 3, 8 oraz cytatu z Prawa XII Tablic w dziele Cynceron *De divinatione* 1, 59: *Salus rei publicae suprema lex*.

⁵ W dawnym kodeksie było wyrażenie *honesta sustentatio* (kan. 122), powtórzone w Dekrecie o posłudze i życiu kapłanów Soboru Watykańskiego II (n. 117), w obecnym kodeksie jest *congrua sustentatio et habitatio* (kan. 583 § 3). Różnica jest niewielka, ale oddająca ducha zmieniających się czasów: w *honesto sustentatio* podkreślano pewną rangę społeczną, jaka przysługiwała stanowi duchownemu, dzisiaj zaś – w stroju demokratycznym – uwzględnia się wzajemne uzgodnienie, stosownie do przeciętnego poziomu życia otaczających nas ludzi i możliwości diecezji, by między kapłanem a ludem nie było zbyt dużego dystansu.

⁶ Diecezja włocławska jest tu przodująca w Polsce, bo już w 1919 r., dzięki staraniu biskupa S. Zdzitowieckiego, jako pierwsza otworzyła dom dla księży emerytów w Ciechocinku. – Por. W. W ó j c i k, *Emeryci*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 4, Lublin 1983, kol. 240-241.

⁷ W sierpniu 1975 roku, będąc na zastępstwie duszpasterskim w Niemczech, widziałem takie pożegnanie proboszcza w parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Muenster. Jako delegat biskupa wystąpił miejscowy dziekan i on wygłosił okolicznościowe kazanie. Po Mszy świętej w domu parafialnym, przy szwedzkim stole, parafianie mieli możliwość wyrazić osobiste słowa podziękowania i obdarzyć odchodzącego proboszcza i jego gospodynię (*Haushalterin*) pamiątkowymi prezentami. Odchodzący proboszcz zamieszkał w innej parafii jako tzw. Subsidiar, a więc mógł jeszcze szereg lat świadczyć pomoc duszpasterską, bez ściślejszych zobowiązań. Wszystko odbyło się z ogromną kulturą i wzajemnym zrozumieniem. Niemcy zdołali wypracować już pewien model odejścia z parafii i nadali temu ujmujący charakter.

⁸ Na uwagę zasługuje specjalny numer „Ateneum Kapłańskiego” z 1978 roku (nr 415) pt. *Starość dopełnieniem życia*. Dużo sił i serca włożył w jego opracowanie, czego byłem świadkiem, ówczesny redaktor naczelny tegoż czasopisma – ks. Wincenty Dudek. Umieścił w nim też własny artykuł: *Wieczór życia – szczytowy okres życia ludzkiego* (s. 171-182). Kilka miesięcy później (18 VII 1978) zmarł podczas urlopu w rodzinnej parafii Michałowice (nie-daleko Pilicy), w ukochanej przez niego Ziemi Grójeckiej (archidiecezja warszawska). Dopełnił życia wśród swoich rodaków i tam został pochowany na cmentarzu parafialnym. Na moment przed śmiercią – według relacji miejscowego proboszcza – podniósł ręce do góry i prosił Matkę Najświętszą o pomoc w przejściu z ziemi do nieba. – Por. F. J ó z w i a k, *Teolog – ekumenista*. Śp. Ks. Wincenty Dudek, 1908-1978, AK 91(1978), s. 461-465.

⁹ Cenne okazały się dwa wydania angielskie ze szczegółowymi przypisami: E.S. Shuckburgha – *Cato Maior. A dialogue on old age* by M. Tullius Cicero, London 1949 oraz J.G.F. Powella – Cicero, *Cato Maior de senectute*, Cambridge University Press 1988, a także dwa niemieckie wydania: Cicero, *Cato der Aeltere Ueber das Greisenalter*, hrsg. von Ernst von Reusner, Stuttgart 1965 oraz dwujęzyczne wydanie w opracowaniu Maxa Faltnera – M.T. Cicero, *Cato Maior de senectute*, Muenchen u. Zurich 1983.

W języku polskim traktat Cyserona doczekał się kilku przekładów: Bieniasza Budnego – *Księga o starości*, Wilno 1595; Erazma Rykaczewskiego – w: M.T. Cyseron, *Pisma*, t. 6, Poznań 1879 i przedruki w serii poszczególnych dzieł Cyserona do użytku szkolnego, np. Lwów – Złoczów b.r.w. (koniec XIX w.); Zofii Cierniakowej – *O starości*, w: M.T. Cyseron, *Pisma filozoficzne*, t. 4, Warszawa 1963; ten przekład został przedrukowany w zbiorowym dziele: *Pochwała starości* (obok dzieła Plutarcha *Czy człowiek stary powinien zajmować się polityką?*), Warszawa 1996. A w serii *Humanitas* ukazał się dość swobodny, choć piękny, przekład pióra Wacława Klimasa – M.T. Cyseron, *Katon Starszy o starości*, Kraków 1995. Cytaty pochodzą z własnego przekładu, który przygotowuję do druku.

¹⁰ Cytować będę z wydania *List Ojca Świętego Jana Pawła II do osób w podeszłym wieku*, Warszawa 1999, (Bibl. Tygodnika Rolników OBSERWATOR, nr 1).

¹¹ R. A n d r z e j e w s k i, *Nieprzemijająca wartość Cycerońskiego traktatu „O starości”*, AK 90(1978), s. 222n.

¹² Motyw dopalającego się ognia jako obrazu gasnącego życia występuje dość często u poetów, por. Horacy, *Carmen* I 9: *Vides ut alta stet nive candidum...* a dalej: *Dissolve frigus*,

ligna super foco / large reponens atque benignius / deprome quadrimum Sabina / o Thaliarche, merum diota! Ciekawe, że przy ogniu narzucają się takie pytanie egzystencjalne o przyszłość: *Quid sit futurum cras, fuge quaerere et / quem fors dierum cumque dabit lucro...* Jeżeli Horacy tu się broni i mówi, by uciekać z pytaniem o przyszłość („co będzie jutro”), to znaczy, że takie pytanie się rodziło, czy mogło rodzić się przy kominku i winie czteroletnim... Niedawno otrzymałem list od poety Jerzego Pietrkiewicza, z którym połączyła mnie idea odrodzenia Gimnazjum i Liceum Długosza we Włocławku, szkoły, do której obaj się przyznajemy jako przedstawiciele najstarszego i najmłodszego pokolenia wychowanków. Pietrkiewicz (86 lat życia), patrząc na ogień w kominku i pisząc do mnie kartkę z Andaluzji, stawia egzystencjalne pytania o przyszłość. To jest przepiękny obraz dopalania się... Ile wewnętrznego ognia jest jeszcze u Ojca Świętego Jana Pawła II (82 lata)!

¹³ Motyw portu jest dość częstym obrazem przywoływanym w literaturze eschatologicznej. W hymnie modlitwy liturgicznej na zakończenie dnia (kompleta) w IV tygodniu jest również strofa z tym motywem:

Twoja obecność niech dla nas się stanie
Bezpiecznym portem i pewnym schronieniem;
Serca napełnij pokojem i ciszą,
Najlepszy Ojczy.

¹⁴ Do rzadkości należą dziś przypadki, by emeryci szczylicili się podejmowaniem gości nalewką własnej roboty, wyprodukowaną według przepisu zanotowanego gdzieś „w okładkach starego brewiarza” swego poprzednika. Ostatni raz byłem tak podejmowany w okolicach Kowna latem 1987 roku przez śp. ks. Jana Wołłowicza, który na wiadomość, że ma do czynienia z biskupem z dawnej diecezji kujawsko-kaliskiej, gdzie pradziad jego przodków był biskupem (bp Andrzej Wołłowicz, 1819-1822), kazał wyciągnąć niemal wszystko, co posiadał w swej starej piwnicy. Gościnność i urok osoby gospodarza, zwłaszcza jego gawędziarski obyczaj, jakby żywcem przeniesiony z *Pana Tadeusza*, wypełnił mi niemal całe lipcowe popołudnie. Zaszczycił mnie również kilkoma listami, a ja odwiedzam mu się modlitwą i tym wspomnieniem, by utrwalić jego pamięć w historii.

¹⁵ To samo potwierdza dziś medycyna. Ziemia i praca na roli ma lecznicze wartości. Dlatego obserwuje się chętny powrót na wieś, pracę na działkach, w ogrodzie, w sadzie, umiłowanie przyrody.

¹⁶ Miejscowy proboszcz powinien wyrazić na ten temat swoją opinię i jest z urzędu odpowiedzialny za przechowywanie tam Najświętszego Sakramentu.

¹⁷ Każdy z nas ma jakąś ulubioną modlitwę, która kiedyś zachwyliła jego serce. Warto takie modlitwy zbierać, by się nimi podzielić z innymi. Dowiedziałem się na przykład, że śp. ks. profesor Jerzy Kaźmierczak (zm. 16 VIII 1992) lubił powtarzać pod koniec życia strofę z komplety IV tygodnia:

Bądź przy nas także w ostatniej godzinie,
Gdy kształty rzeczy zacierać się poczną;
Pochwyć za rękę i wprowadź do domu
Wiecznego trwania.

¹⁸ Warto przytoczyć te słowa w oryginale: *neque me vixisse poenitet, quoniam ita vixi ut non frustra me natum esse existimem; et ex vita discedo tamquam ex hospitio, non tamquam ex domo. Commorandi enim natura deversorium nobis, non habitandi dedit.* Jakże przypominają one słowa z żałobnej prefacji: *Tuis enim fidelibus, domine, vita mutatur, non tollitur, et dissoluta terrestris incolatus fomo, aeterna in caelis habitatio comparatur* (Albowiem życie Twoich wiernych, Panie, zmienia się, ale się nie kończy i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdują przygotowane w niebie wieczne mieszkania).

¹⁹ Okolicznościowy druk pt. *Śp. Ks. Karol Mieczysław Radoński, Biskup Włocławski*, Włocławek 1951, s. 8; wiersz ten został też wydrukowany w „Ładzie Bożym” z marca 1951 r., z opisem pogrzebu zmarłego biskupa.

²⁰ Takiego porównania użył mój krewny, umierający proboszcz w Ślesinie, ks. kanonik Wacław Liśkiewicz, mówiąc do czuwających przy nim księży wikariuszy: „Ochodzę już z posterunku. Wy, kochani księża prefekci, tu zostajecie. Prowadźcie dalej to dzieło dobrze. Boże, dziękuję Ci za tyle łask...”. Słowa te zanotował brat zmarłego, Roman Liśkiewicz, nad ranem 21 III 1974 r. – Por. R. A [n d r z e j e w s k i], *Ks. Wacław Liśkiewicz*, „Kron. Diec. Włocł.” 58(1975), s. 284-285.

²¹ Parafraza słów Cycerona, *Ad Atticum IX*, 10, 3: *Aegrotum dum anima est spes esse dicitur* oraz Seneki, *Epistulae morales* 70: *Omnia homini dum vivit speranda sunt*.

²² Zapamiętałem z modlitw kapłańskich: *Divitias et paupertatem ne dederis mihi, sed tantum victui meo tribue necessaria* (*Bogactwa i nędzy nie dawaj mi, Panie, ale użyż tego, co jest do życia konieczne* – Prz 30, 8)

²³ Niezwykłą łaską dobrej śmierci otrzymał śp. bp Stanisław Jakiel (zm. 26 III 1983), sufragan przemyski, przewodniczący Komisji Liturgicznej Episkopatu Polski. Był zawsze pedantycznie ubrany, subtelny, o nienagannych manierach. Księża przemyscy opowiadali, że nie widzieli go nigdy bez sutanny. Zmarł w czasie Mszy świętej w Wielki Wtorek, gdy usiadł, aby wysłuchać lekcji mszalnej i już nie wstał na Ewangelię. Ponieważ był liturgicznie ubrany (fioletowy kolor) i jak zawsze – z mankietami białej koszuli – już go nie rozbrano po stwierdzeniu zgonu, tylko w tych szatach włożono jego ciało do trumny. *Deus honestos amat*.

²⁴ Jako piękny przykład niezwykłej pogody ducha, mogę przytoczyć urywek listu kard. Adama Kozłowieckiego z Zambii, jaki na Wielkanoc 2002 otrzymałem wraz z życzeniami, który pozwoliłem sobie z odpowiednim komentarzem wydrukować w „Ładzie Bożym” w ramach *Lektury Biskupa Romana*: „Ogromnie mi przykro, wstydzę się i przepraszam, że bardzo wielu z Przyjaciół naszej Misji nie złożyłem życzeń Świątecznych i Noworocznych, ale ostatnio Pan Bóg chyba jest coś na mnie zagniewany (czemu zresztą się nie dziwię) i dopuścił na mnie dużo kłopotów: najpierw ta «Saga Milingo» (pierwszego mego Następcy), potem «nawała» mi często mój przedpotopowy komputer, następnie odwiedziły najbardziej niemilego i nudnego gościa Malarii, którego się jednak jakoś pozbyłem, wreszcie wezwania na różne zebrania, konferencje, nawet przyjęcia, z których «nie wypadało» się wykreścić, wreszcie moje imieniny, bo mój Ojciec też był Adam i mówił, że to najpraktyczniejsze Imię, bo wielu siedzi w domu, a tym, co mimo wszystko przyjdą, z życzeniami, przypomina się, że jest post. W każdym razie jakoś to przeszło, a na stole, pod stołem, na łóżku i pod łóżkiem sterty niezłałatwionej korespondencji! I taka jest moja sytuacja już od trzech lat. Zapewniam Was wszystkich jednak, że o Was wszystkich nie zapominam, pamiętam o Was w codziennej Mszy św., a Pan Jezus lepszą ode mnie ma pamięć, a czasu więcej”.

²⁵ W. D u d e k, *Wieczór życia – szczytowy okres życia ludzkiego*, art. cyt., s. 174.

²⁶ R. A n d r z e j e w s k i, *Kapituła dzisiaj*, „Kron. Diec. Włocł.” 81(1998), s. 549

²⁷ T e n z e, *Kapituły dzisiaj, czyli kolegia kapłanów wobec nowych zadań w Kościele trzeciego tysiąclecia*, w: *50 lat Kapituły Częstochowskiej 1951-2001*, Częstochowa 2002, s. 25.

²⁸ Od ks. prof. K. Koneckiego otrzymałem też następującą modlitwę poranną, której autorem jest kard. Leon Józef Suenens: „Panie, w ciszy wschodzącego dnia, / przychodzę Cię błagać o pokój, o mądrość, o siłę. / Chcę patrzeć na świat oczyma przepelnionymi miłością. / Być cierpliwym, wyrozumiałym i mądrym. / Patrzeć ponad to, co jest pozorem, / widzieć Twoje dzieci tak, / jak Ty sam je widzisz / i dostrzegać w nich to, co dobre. / Daj mi taką życzliwość i radość, / by wszyscy, którzy się ze mną spotykają, / odczuli Twoją obecność. I niech będę dla nich chlebem, / jak Ty jesteś dla mnie każdego dnia. Amen”.

²⁹ Wyrażenie to występuje u Cycerona, *De oratore* I, 1.

³⁰ Autorem tej modlitwy jest – według ks. prof. dra hab. K. Koneckiego – kard. L.J. Suenens.